Cena egz. 10 gr.
Rok V Tarnów, dnia 31 października 1937 r. Nr 44

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Chrystus Król

P. Wante

KRÓLEWSKI PROGRAM SPOŁECZNY

W czasach rozpętanej walki z Bogiem winni katolicy podać sobie ręce i wprzągnąć się do rzetelnej pracy. Życie bowiem jest krótkie. Na spoczynek będzie dość czasu w grobie. Nie może być dziś nikt katolikiem-bezrobotnym w sprawach sumienia, ani stosować ośmiogodzinnego dnia pracy apostolskiej. Gdy wszyscy będą przez 24 godziny na dobę wzorem życia i apostolstwa — nie będzie miejsca na ziemi dla siewców szatańskich myśli i bezbożnych czynów.

Co dnia powtarza się na ustach milionów życzenie „Przyjdź Królestwo Twoje". Ten krzyk tęsknoty wśród ciemnych, krwawych i ciernistych dróg życia przemienia się w święto Chrystusa Króla, we wspaniałą symfonię triumfu i zadośćuczynienia.

Nie myśli nikt w tym dniu o ubóstwie w Betlejem, o cierpieniach nowonarodzonego Dzieciątka, ale wsłuchuje się w śpiew anielski „Gloria in excelsis Deo" i asystuje myślą w radości mędrców ze Wschodu, którzy znaleźli Króla i złożyli Mu monarsze dary.

Nie wspomina w tym dniu o drogach misyjnych Chrystusa, ani boleje nad niewdzięcznością i zaślepieniem możnych faryzeuszów, ale się entuzjazmuje dniem iście królewskim, ludem z palmami w ręku, śpiewającym w Niedzielę Palmową „Hosanna"...

Nie drży na wspomnienie poniżenia, cierpień i żałoby Wielkiego Piątku i Soboty, ale słucha wśród niskich namiętności rewolucyjnego tłumu królewskiego wyznania Chrystusa na postawione pytanie Piłata: Czyś Ty jest Król? — Tak, tyś powiedział... i ze czcią całuje krzyż, na którym przez wieki widnieje świadectwo INRI.

Kto otworzy Księgę Objawienia św. Jana, doczyta się: „I ujrzałem niebo otworzone, a oto koń biały, a ten, co siedział na nim, zwano go Wiernym i Prawdziwym, a sądzi ze sprawiedliwością i walczy. A oczy jego jako płomień ogniowy, a na głowie jego wiele koron, a ma imię napisane, którego nikt nie zna, jeno on sam. A obleczony był w szatę krwią zbroczoną, a imię jego zowią Słowo Boże. I wojska, które są na niebie, jechały za nim na koniach białych, obleczone w bisior biały i czysty. A z ust jego wychodzi miecz obosieczny, aby nim bił narody. A on rządzić je będzie laską żelazną; on też depce kadź wina zapalczywości gniewu Boga Wszechmogącego. A ma na szacie i na biodrze swoim napisane: Król nad królami i Pan nad pany". (Obj. 19, 11—16).

Kim takie i tym podobne myśli owładną, odrzuci na pewno na bok wszystkie zwątpienia i zawody, a apostolstwo swoje oznaczy krzyżem, który jest symbolem bohaterstwa chrześcijańskiego i który przez wieki głosi nieśmiertelną pieśń o miłości Bożej.

Pisarz francuski J. Maritain powiedział: „Heroizm chrześcijański stanie się kiedyś jedynym rozwiązaniem zagadnień życiowych. A ponieważ Bóg przystosowuje łaski do potrzeb, więc też rozkwit świętości zbiegnie się z najgorszymi w dziejach ludzkości czasami".

Potrzeby dziś są olbrzymie! Do czynu!...

Najlepszym hołdem dla Chrystusa Króla niech będzie urzeczywistnianie Jego programu. W najkrótszej formie brzmi on tak: Miłuj Boga nade wszystko, a bliźniego swego jak siebie samego.

Uczyńmy więc miłość królową w królestwie Króla miłości. To nakaz chwili.

O. Nicoubeau pracował przez długie lata wśród trędowatych i zmarł wśród nich jako ofiara miłości. Kiedy dnia 2 sierpnia 1922 roku lekarze orzekli, że Ojciec jest trądem zarażony, a on to przyjmował spokojnie i z uśmiechem, naczelnik plemienia obecny przy tym, powiedział: „Ojcze, masz dobrą religię, boś pokochał chorych i nieszczęśliwych. Dobry jest ten król, który cię tu posłał".

* * *

Król portugalski, Jan II., miał wiernego służącego, który ciężko zachorował. W chorobie nie chciał przyjąć lekarstwa przepisanego przez lekarzy. Dowiedziawszy się o tym odwiedził go król i na jego oczach wypił część owego lekarstwa, dodając: „Patrz, twój król wypił połowę tego gorzkiego płynu, choć jest zdrowy... Uczyniłem to z miłości do ciebie, aby ci dać przykład. Przecież nie będziesz się wzbraniał z miłości dla mnie wypić reszty"... Chory spełnił życzenie króla.

A czyż kto z nas będzie się cofał przed cierpieniem, wyśmiewiskami, bluźnierstwami, kiedy nasz Król tego się domaga i wpierw to wszystko poniósł z miłości ku nam?...

* * *

W ogrodzie zoologicznym podeszła pewna mała dziewczynka zbyt blisko do klatki, w której był niedźwiedź. Skoczył i uderzył ją łapą. Druty były rzadkie. Dziecko się zatoczyło i wpadło częściowo między druty. Niedźwiedź chwycił ją w łapy i wciągnął do klatki. Na szczęście ludzie się zbiegli i laskami przez kraty ochraniali dziecko. Zjawiła się straż pożarna, której się udało odpędzić zwierzę na bok i wyciągnąć ofiarę z klatki.

Ileż to tysięcy dzieci i młodzieży przeżywa w znaczeniu duchowym podobne tragiczne chwile? Bierze je w swoje łapy zepsute towarzystwo, złe pisma i książki, złe organizacje. Naszym zadaniem i najpiękniejszą służbą winno być wyrywanie dusz młodych ze szpon zła i grzechu, a tym samym bronienie ich od śmierci wiecznej.

* * *

Chrystus Król ma prawo, aby nauczano o Nim w szkole i w domach, by był wyobrażony w sądzie w chwili składania przysięgi, by był towarzyszem życia prywatnego i publicznego, bo On jest wcieleniem prawdy, miłości i sprawiedliwości.

O to się mamy starać wszyscy, pasowani na rycerzy Chrystusowych przy Bierzmowaniu.

Podejmijmy więc ochotnie pracę i przez wprowadzenie programu Chrystusa niech się jak najrychlej spełnią w naszej Ojczyźnie słowa hymnu:

O trzykroć szczęsna kraina,
Nad którą Chrystus tak władnie,
Co prawa Bożego Syna
Niebiańskie spełnia dokładnie.

Małżeńska wiara tam kwitnie,
Wstyd krasi lica młodzieży,
Dom każdy zdobi zaszczytnie
Rodzinnych zalet wian świeży...

(Z hymnu „Vexilla Christi"). R.



SŁOWO BOŻE

EWANGELIA NA ŚWIĘTO CHRYSTUSA KRÓLA

Onego czasu: zapytał Piłat Jezusa: Tyś jest królem żydowskim? Odpowiedział Jezus: Czy sam od siebie to mówisz, czy też inni powiedzieli ci o mnie? Odpowiedział Piłat: Czyż ja jestem Żydem? Naród Twój i najwyżsi kapłani wydali mi Cię; coś uczynił? Odpowiedział Jezus: Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby królestwo moje było z tego świata, biliby się przecież słudzy moi, żebym nie był wydany Żydom; lecz teraz królestwo moje nie jest stąd. Rzekł Mu tedy Piłat: Toś Ty jest król? Odpowiedział Jezus: Sam mówisz, że ja jestem królem. Jam się na to narodził, i na to przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Każdy, który jest z prawdy, słucha głosu mego. (Jan 18, 33—37).

W raju

Ludzie, gdy im jest ciężko, mówią czasem, że dawniej było lepiej. Czy istotnie było lepiej trudno stwierdzić. Tyle możemy powiedzieć, że i dziś i dawniej mieli ludzie swoje radości — ale mieli też smutki, utrapienia, zawody... Raz się oczy ludzkie śmiały z uciechy, kiedy indziej z tych samych oczu płynęły łzy... Raju nie ma dziś na ziemi — i nie było go dawniej. Raz tylko był raj na ziemi — i to na samym początku historii ludzkiej. Po dzień dzisiejszy są u różnych ludów, nawet pogańskich, wspomnienia o szczęśliwym początku ludzkości. A Pismo św. tak o tym pisze: „A zasadził był Pan Bóg raj rozkoszy od początku, w którym umieścił człowieka, którego stworzył. I wywiódł Pan Bóg z ziemi wszelkie drzewo piękne ku widzeniu i ku jedzeniu smaczne, drzewo też żywota w środku raju i drzewo wiadomości dobrego i złego. A rzeka wychodziła z miejsca rozkoszy na oblewanie raju, a stamtąd dzieliła się na cztery główne rzeki. Wziął tedy Pan Bóg człowieka i posadził go w raju rozkoszy, aby uprawiał i strzegł go". (1 Mojż. 2, 8—10, 15).

Pierwsi ludzie byli więc w raju. A byli szczęśliwi. Nie wiedzieli co trud, co ciężka praca, znużenie. Nie znali choroby, cierpienia. Nie bali się nieszczęścia, bo o nim ani pojęcia nie mieli. Śmierć nie miała do nich dostępu, bo byli nieśmiertelni. Wesoło spędzali czas — jak niewinne dzieci. Miłowali się serdecznie, a ponad wszystko miłowali Boga, któremu zawdzięczali swoje szczęście. Dusze ich jaśniały nadziemską pięknością. Mieli łaskę uświęcającą, byli dziećmi Bożymi, a w przyszłości czekało ich niebo. Święta dusza pierwszych ludzi roztaczała swoje blaski, wywierała swój wpływ nawet na ich ciała. Nie czuli chęci do złego tak dalece, że nawet nagość wzajemna nie drażniła ich. Tak byli święci i zajęci Bogiem, że na nią nawet nie zwracali uwagi, jak nie interesują się nią małe, niewinne dzieci. Nie było w ich sercu myśli złych, zazdrosnych, mściwych, nieczystych...

Ale Pan Bóg chciał, by ludzie okazali się godnymi tych dobrodziejstw, by na nie choć trochę zasłużyli. Dlatego dał im przykazanie. Jedno tylko. „I rozkazał Bóg człowiekowi: Z każdego drzewa rajskiego jedz; ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz". (1 Mojż. 2, 16—17).

Pomyśleli pewnie pierwsi ludzie: „Nietrudne przykazanie. Jeśli Pan Bóg niczego więcej nie żąda, to zostaniemy długo w raju — a potem pójdziemy do nieba". Mijał czas — nie wiemy zresztą jak długi — a im nie przychodziła nawet najmniejsza chęć na zakazane owoce.

Aż jednego dnia stało się nieszczęście. Zjawił się w raju zły duch. Zjawił się jako chytry wąż. I kłamiąc, iście po diabelsku, próbował podważyć u pierwszych ludzi zaufanie, wiarę i miłość do Pana Boga. „Żadną miarą nie umrzecie śmiercią. Bo wie Bóg, iż któregokolwiek dnia jeść będziecie z niego, otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe". (1 Mojż. 3, 5).

Uderzył szatan w czułą stronę człowieka — rozbudził w nim pychę.

„Będziemy równi Bogu"... Ta myśl owładnęła ich duszę, tysiącznymi ramionami otoczyła ich serca i już ich nie opuściła. Zawróciła im głowę do tego stopnia, że wyciągnęli ręce po owoc zakazany — zerwali go i jedli. Na świecie zjawił się pierwszy grzech!

Były na ziemi potem różne nieszczęścia i katastrofy. Gdy czytamy o nich w historii, albo patrzymy na nie — dreszcze nas przejmują. Ale dotąd nie było większej katastrofy jak ta, która się wydarzyła na początku dziejowego pochodu ludzkości w raju. Dawno się to stało — a po dzień dzisiejszy ludziom z powodu tego nieszczęścia łzy płyną i płynąć będą do końca świata... **P.**

KALENDARZYK

Październik-listopad

31 N. **24 po Ziel. Św. Święto Chrystusa Króla.**

1 P. **Wszystkich Świętych.** Dziś żywo sobie przypominamy prawdę wiary katolickiej o „Świętych Obcowaniu".

2 W. **Dzień Zaduszny** poświęcony pamięci umarłych.

3 Ś. **Św. Teofil i Towarzysze** jego ponieśli śmierć za wiarę.

4 C. **Św. Karol Boromeusz,** oddał wielkie usługi Kościołowi przez dobrą naukę, mądre prawa i bohaterską miłość bliźniego.

5 P. **ŚŚ. Zachariasz i Elżbieta,** rodzice św. Jana Chrzciciela.

6 S. **Św. Leonard,** opiekun niewolników, wsławiony świętością życia i cudami.



Calles i jego dzieło.

Umierali za wiarę ze słowami

Niech żyje Chrystus Król!

Kiedy przed 20 laty zrewolucjonizowana mniejszość w Meksyku dorwała się do władzy i uchwaliła bolszewickie prawa, zawrzało okrutne prześladowanie katolików w tym kraju, którzy stanowią 90% ludności. Najokrutniejszym, prawdziwym Neronem, okazał się prezydent Meksyku Calles, były nauczyciel szkoły powszechnej. Na prześladowaniu dorobił się olbrzymiego majątku, obliczanego na przeszło 350 milionów złotych.

Napływały do rządu z całego świata protesty organizacyj i osób prywatnych, nawet z pogańskich sfer, by położyć kres temu niewolnictwu stosowanemu względem obywateli-katolików i przywrócić wolność wyznawania wiary. Kaci meksykańscy odpowiadali zawsze ironicznie: „My tylko stosujemy uchwalone przez nas prawo!.. Co komu do tego..."

W imię tego „prawa" skazano na wygnanie tysiące duchownych zakonnych i świeckich bez powodu, za odprawianie Mszy świętej lub udzielanie wiernym Sakramentów św. rozstrzeliwano ich. Nie lepiej obchodzono się ze świeckimi, a nawet dziećmi praktykującymi potajemnie.



Ks. A. Pro akademik z Meksyku

H. Pro — rozstrzelani za wiarę.

Z tysięcy przykładów zwyrodnienia prześladowców przytoczę tylko kilka. W miejscowości Arandas przytrzymali żołnierze 13-letniego chłopca. — „Wyglądasz na dobrego kawalera“ — ozwał się do niego oficer. „Chodź z nami...“ Chłopiec był rzeczywiście dobrze wychowany. Wyjął z kieszeni różaniec i całując krzyżyk rzekł: „Wy walczycie dla człowieka (Callesa) a ja dla Boga. Niech żyje Chrystus Król!..“ Po paru minutach chłopczyk nie żył. Kilka kul rewolwerowych strzaskało mu głowę.

W Cindad aresztowano dziewczynkę, Guadelupe Chairez, oskarżoną o to, że chciała ułatwić ucieczkę aresztowanym katolikom. Po strasznych torturach kazano jej krzyknąć: „Niech żyje Calles“. Łzy zalewały jej twarz z boleści, ale mimo wszystko milczała. Przywiązano ją do słupa, odcinano palec po palcu, wreszcie żołnierze ucięli jej rękę. Jedynym i ostatnim jej słowem był szept: „Viva Cristo Rey — Niech żyje Chrystus Król!“

Młody wieśniak Anzelmo Ladilla miał przy sobie medalik, gdy go aresztowano. Żołdacy odcięli mu piłką ręczną nos, wycięli policzki i urżnęli stopy. Zalanemu krwią kazali powiedzieć: „Niech żyje Calles“. Anzelmo kopany butami, nim zakończył życie poruszył szczękami i ostatnim wysiłkiem gardła jęknął: „Niech żyje Chrystus Król“.

W imię „prawa“ niszczono kościoły i rzeczy poświęcone kultowi, urządzano tak zwane „czerwone soboty“, w których przed gmachami rządowymi palono obrazy, figury, krzyże, a przez radio nadawano bezbożne piosenki i słuchowiska.

W imię „prawa“ zniesiono szkoły katolickie. W nowootwartych i przerobionych uczono dzieci zasad socjalizmu i bezbożnictwa. Teatrzyki komunistyczne, w których aktorami były dzieci, służyły na wzór bolszewicki propagandzie bezbożnictwa. Wszyscy urzędnicy państwowi musieli złożyć deklarację, że nie pójdą na Mszę św. ani do spowiedzi, a dzieci poślą do szkół świeckich. Bez tego nie było mowy o utrzymaniu się na posadzie — owszem groziło więzienie.

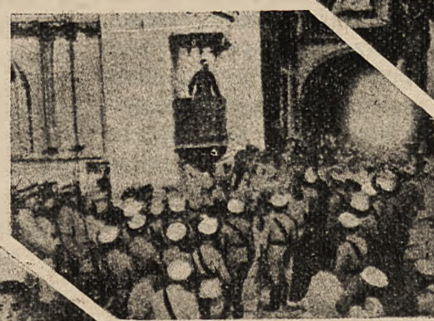
Dla zaćmienia oczu zagranicy, że przecież istnieje w Meksyku wolność wyznania, pozostawił rząd znikomą liczbę księży i kilka otwartych kościołów. Na jednego księdza przypadało przeszło 1,000.000 dusz (Oaxaca), w mieście Meksyku 100.000 dusz. Gdy do tych kościołów na Mszę św. przyszły olbrzymie tłumy nawet z bardzo oddalonych okolic, urządzali sobie komuniści — t. zw. „czerwone koszule“ — polowanie jak na dzikie kaczki. Od roku 1926—1929 poniosło śmierć za wiarę 10.000 katolików.

Mimo tylu okrucieństw katolicy pozostali wierni

Bogu. Księża odprawiali Msze św. w lasach, grotach, pieczarach. Biskup diecezji Guadalajara Orozzo wyświęcił 20 kleryków na księży w podziemnej jamie leśnej. Tam też się ukrywał i codziennie odprawiał Mszę św. Nowowyświęceni księża pracowali w przebraniu jako robotnicy rolni i potajemnie spełniali funkcje kapłańskie: odprawiali Msze św., chrzcili, dawali śluby, spowiadali, zaopatrywali chorych. Tylko wtajemniczeni znali miejsce pobytu księży.

W podziemnych lochach około 30.000 pań udzielało potajemnie nauki katechizmu.







1) Ks. Fr. Vera rozstrzelany w szatach liturgicznych.

2) Żołdak wstąpił na ambonę i bluźni Bogu wobec żołnierzy w kościele.

3) Wdowa i dwaj synowie przy zwłokach adwokata A. Gonzales Flores, prezesa Akcji Katolickiej, umęczonego za wiarę w Guadalajara.

W czasach prześladowań występuje zawsze siła katolicyzmu najpotężniej. Szczerbią sobie zęby i kapitulują wszyscy prześladowcy. Minął Neron i inni — minie Stalin i Ska.

Miejmy jednak oczy otwarte! U nas też socjaliści i komuniści pracują nad tym dniem i nocą, aby kiedyś ustanowić „prawa“. W imię tego „prawa“ poleje się krew niewinna i zniknie wszelka wolność. Metody pogrobowców Marksa są jednakie. Wzorem Rosja, Meksyk, Hiszpania, a ostatnio Niemcy. *R.*

Krzewiciele polskiej kultury za granicą

Często słyszy się skargi na brak propagandy, względnie odpowiednio ujętej propagandy Polski za granicą.

Są czynniki, które bezinteresownie, w imię miłości Ojczyzny tę propagandę uprawiają. Wydaje ona owoc obfity, choć przez opinię polską jest niedoceniana, a nieraz nawet zwalczana. Mamy na myśli naszych polskich misjonarzy, którzy szerząc wśród pogan wiarę katolicką, propagują zarazem imię Polski.

Warto przypomnieć, że od szeregu lat polskie zgromadzenia zakonne posiadają własne tereny misyjne. Najstarszą placówką misyjną to prefektura apostolska Broken-Hill w Rodezji Północnej (Afryka Południowa), którą zarządzają księża Jezuici. Placówka obchodziła w bież. roku podwójny jubileusz: 25-lecie założenia i 10-lecie wyniesienia do godności prefektury apost. Pierwszym prefektem apost. czyli biskupem misyjnym jest ks. Bruno Wolnik T. J.

Drugą prefekturą apost. to polska misja w Szuntehfu w Chinach, na południe od Pekinu; na czele jej znajduje się ks. Ignacy Krause ze Zgrom. Księży Misjonarzy. Tam też pracuje znany ze swojej działalności lekarskiej ks. dr Szuniewicz, były docent Uniw. Stefana Batorego.

Samodzielną placówkę misyjną, obejmującą cały południowy Sachalin, po japońsku Karafuto, posiadają lwowscy OO. Bernardyni. Stolicą tej placówki, mającej być niebawem przemienioną w prefekturę apost., jest miasto Toyohara. OO. Bernardyni otaczają swoją opieką tak pod względem religijnym, jak i narodowym licznie na Sachalinie przebywających Polaków.

Piękne owoce rokującą placówką misyjną — i to samodzielną — jest w Chinach Wenchow, w ręku polskich Księży Misjonarzy.

Na specjalną wzmiankę zasługuje japoński Niepokalanów OO. Franciszkanów w Nagasaki. Polscy Franciszkanie wydają po japońsku „Rycerza Niepokalanej“, chętnie przez Japończyków czytanego, o czym świadczy miesięczny nakład 60.000 egzemplarzy.

W ostatnich dniach wyruszyło do Chin trzech Dominikanów z O. Sadokiem Maćkowiakiem, jako przełożonym na czele. W prowincji Seczuan, w pobliżu Tybetu, 2500 km. na zachód od Szanghaju, mają krakowscy OO. Dominikanie wiarę św. szerzyć wśród Chińczyków. Pomijamy na razie misjonarzy, którzy w polskich szkołach wychowani i z Polski wysłani, pracują na całym globie ziemskim.

Aczkolwiek wyłącznym zadaniem misjonarzy jest szerzenie wiary św. wśród pogan, to jednak sama obecność naszych polskich misjonarzy wśród obcych ludów wystarczy, aby je zapoznać z Polską i jej kulturą. Siłą rzeczy Japończyk, Chińczyk, Murzyn czy Eskimos lub Indianin względnie mieszkaniec Indyj pyta się misjonarza, skąd przyszedł, jaka jego ojczyzna. Choćby polski misjonarz tylko przyznawał się do Polski, jako swej ojczyzny, jako tego kraju, który go przysłał, to już to byłoby propagandą dla Polski. Wiadomo jednak, że polski misjonarz więcej niż to czyni. Wspomnimy tylko to, że na polskich placówkach misyjnych nasze narodowe sztandary powiewają, że tam daleko od ojczyzny polscy misjonarze nasze narodowe święta uroczyście obchodzą, w których udział biorą tubylcy odnośnych krajów.

Czyż propaganda, jaką polscy misjonarze dla dobra ojczyzny naszej uprawiają, nie zasługuje na nasze poparcie moralne i materialne? Tę pomoc materialną i moralną zapewnia naszym placówkom misyjnym i misjonarzom rozrzuconym po całym świecie Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary.

Piękna i ciekawa powieść, którą dziś zaczynamy drukować maluje barwnie dziwne przygody dwóch Polek w niewoli tatarskiej i po powrocie do Ojczyzny. Na losie tych „branek“ zaważył znacznie wpływ bł. Kingi, którą tak bardzo czcimy. Ufamy, że powieść ta wywrze na Drogich Czytelnikach olbrzymie wrażenie i zjedna nowych abonentów.

Z życia

W obliczu śmierci

W Barbastro w Hiszpanii załadowali komuniści na auto ciężarowe 20 kleryków i wieźli na stracenie. Kiedy byli w połowie drogi od miejsca kaźni, nagle Zalama, były kapitan gwardii cywilnej, wzniósł okrzyk: Niech żyje Chrystus Król! Wszyscy podjęli ten okrzyk, który zagłuszał warkot motoru. Z daleka na drodze posłyszał okrzyki jakiś młodzieniec. Kiedy auto się zbliżyło, zatrzymał je podniesieniem ręki, pozdrowił wszystkich: Niech żyje Chrystus Król! Został i on aresztowany, a po kilkunastu minutach poniósł śmierć dla Chrystusa wraz z całą wierną mu gromadką.

Nasze dziedzictwo

W swoim czasie podawały niemieckie gazety, że pewien maszynista tramwajowy z Berlina odziedziczył 13 milionów dolarów po swoim stryju. Przed kilkudziesięciu laty wyjechał ów stryj w 18 roku życia na Alaskę i nie dawał o sobie znaku życia. Musiał skądś jednak zasięgnąć dokładnych informacyj, bo w testamencie wyszczególnił imię, nazwisko, miejsce i ulicę zamieszkania spadkobiercy.

Kiedy się owego maszynisty pytano: Co będzie dalej robił? — odpowiedział: Będę pracował dotąd, aż te pieniądze otrzymam, a potem wystawię sobie dom w moim miejscu rodzinnym.

13 milionów dolarów!

Cóż to jest w porównaniu z dziedzictwem, jakie nas czeka, jeśli dochowamy wierności Chrystusowi Królowi.

Z wizytą u króla

Ludzie, którzy idą z wizytą, czy w odwiedziny do jakiegoś dostojnika, mają zwykle wygląd i nastrój odświętny.

Kto w niedzielę, czy w dzień powszedni idzie do kościoła, udaje się też z wizytą. Te kroki i droga mają w sobie coś specjalnie osobliwego. W innym nastroju idzie się na targ, do szkoły, do biura, do pracy.

Droga do kościoła — to droga do Boga, do najwyższego Króla.

Wypada więc uprzytomnić sobie zawsze, gdy zdążamy na Mszę św., że idziemy do Króla na posłuchanie, że mamy Go prosić i Jemu powierzać najważniejsze nasze sprawy.

Bóg nie zwraca uwagi na nową chustkę, kapelusz, ubranie, krawat, lakiery — ale na serce.

Przystrójmy więc godnie na tę chwilę posłuchania nasze myśli, wolę i uczucia.

Z działalności Tarnowskiego Towarzystwa Przeciwgruźliczego

W ub. tygodniach odbyły się w szeregu parafii propagandowe odczyty przeciwgruźlicze, wygłoszone umiejętnie tak ze względu na fachowość, jak i na nadzwyczaj przystępne podejście do słuchaczów przez p. Dra Eug. Fiałę, kierownika sekcji propagandowej i p. o. prezesa Tarnowskiego Tow. Przeciwgruźliczego.

Pierwszy wykład przeciwgruźliczy, mający na celu uświadomienie ludności wiejskiej, jak należy rozpoznać gruźlicę - suchoty i jak się chronić przed tą straszną chorobą, zorganizowany znakomicie przez ks. prob. M. Sułka i kier. szk. E. Mroczkowskiego, odbył się w **Krzyżu**, przy frekwencji z górą 200 osób.

Wykład zagaił p. kier. szk. Mroczkowski, zwracając się do licznie zgromadzonych słuchaczów z prośbą o zaufanie do przedstawicieli Tow. Przeciwgruźliczego.

O celach Towarzystwa i jego zamierzeniach mówiła przejrzyście p. E. Bardlowa, skarbniczka Tow., a przekonywujący apel o zorganizowanie się w Koła Przyjaciół Tow. Przeciwgruźliczego wygłosiła p. H. Silbigerowa, referentka prasowa.

Następny wykład odbył się **w Jastrząbce Nowej** pod egidą ks. prob. J. Zawady.

W ładnej sali Domu Ludowego zebrało się około 400 osób z następujących gromad: z Jastrząbki Nowej, z Żukowic Nowych, z Jawornika, z Żukowic Starych, z Kotarów, z Jodłówki i z Wałek.

Organizacją wykładu zajął się p. W. Grzanka.

I tutaj wysłuchano wykładu p. Dra Fiały z ogromnym zainteresowaniem, poczem interpelowano licznie lekarza o różne wskazówki i oświadczono gotowość zorganizowania się w Koło Przyjaciół Tow. Przeciwgruźliczego.

W ubiegłą niedzielę miał miejsce odczyt przeciwgruźliczy w **Gromniku**, dla mieszkańców Siedlisk i Gromnika. Organizacją zajęli się ks. prob. M. Trojnacki, ks. J. Ciastoń, p. kier. szk. Krywański i p. J. Skorupowa. Frekwencja wynosiła z górą 200 osób. Słuchacze przyjęli wywody p. Dra Fiały z dużym uznaniem i zainteresowaniem.

Ruchliwe Towarz. Przeciwgruźlicze spełnia swoje zadanie.



Z „dnia chorych" w Szczucinie.

Mrówka i jej budowle

Mrówki wykazują równie wzruszającą troskliwość co do spraw wychowania swego drobiazgu jak pszczoły i to od pierwszego stadium aż do pełnego rozwoju. Wprawdzie nie zajmują się one anatomią i wyższą matematyką, natomiast rozumieją się coś niecoś na sztuce budowlanej, a w szczególności na wykwintnym i wygodnym urządzaniu mieszkania.

Czynności związane ze składaniem jajek załatwia u nich również mrówka-królowa, która po odbyciu wycieczki zaślubinowej bardzo często zakłada nowy dom rodzinny. Zabiegi odnośne są wtedy mniej więcej następujące: Skoro już samiczka bystrym swym wzrokiem wyszukała i ustaliła miejsce odpowiednie na urządzenie osiedla — czy to pod kamieniami, czy w spróchniałych, wydrążonych pniakach, szczelinach murów i t. p., przestrzeń odnośna zostaje całkowicie zamknięta, jak szczelny kocioł. Następnie odbywa się czynność składania jajek, z których po dwu do pięciu tygodni rozwijają się larwy. Kwestię ich wyżywienia rozwiązuje zamurowana z nimi niejako mrówka-królowa w sposób bardzo prosty, a mianowicie czerpie je, jak niedźwiedź zimą, z własnych zapasów tłuszczu. Królowa jednak nie ogranicza się w pracy — jak u pszczół — do samej tylko reprezentacji. Nie gardzi ona, przeciwnie — jak i niejedna dama z towarzystwa — różnymi zajęciami gospodarczymi, zwłaszcza o ile są one złączone z dobrem przyszłego pokolenia.

Po niejakim czasie wyłania się z poczwarki mała mróweczka, za nią idą inne, wszystkie jeszcze bardzo nikłe i drobne, co zresztą jest zrozumiałym przy tak skąpym odżywieniu. Zaledwie jednak ujrzy światło dzienne, już trudy życia stają przed nią z całą swą powagą; i teraz nazywa się: „Naprzód do walki o byt! Trzeba być czynnym i działać"! — w szczególności, o ile chodzi o zdobycie pokarmu.

Rozumie się samo przez się, że w tym celu trzeba przede wszystkim otworzyć zamknięte mieszkanie; rozszerza się je przy tym i urządza wygodniej.

Ale mróweczki, które co dopiero wylęgły się, muszą też dać się użyć jako piastunki. Rodzeństwo, które jeszcze kryje się w jajkach, trzeba najpierw usadowić w dolnych częściach gniazda, gdzie jest sucho i ciepło; pokój dla dzieci znajduje się dlatego zawsze na samym dole. Następuje lizanie jajeczek — częściowo w tym celu, aby je utrzymać w czystości, częściowo zaś, by je zasilić w czynniki odżywcze, zawarte w ślinie. Małe stworzonka, które przychodzą na świat w gnieździe silniej już zaludnionym, nie cierpią takiego niedostatku jak te, które wylęgły się w domu dopiero co założonym, są tu już bowiem dzielne pielęgniarki i wychowawczynie, które poświęcają się z całą troskliwością swym pupilkom, a w szczególności dbają o ich pożywienie. Pod postacią larwy przebywa mała mrówka około 30 dni, w którym to czasie nie powodzi się jej bynajmniej całkiem źle; ponieważ larwy nie mają ani oczu, ani nóżek, którymi mogłyby sobie zdobyć pokarm, otwierają całkiem po prostu swe pyszczki, gdy są głodne, a mrówki-pracownice karmią je chętnie różnymi słodyczami. W ten sposób rozwiązana została u tych stworzeń kwestia socjalna w najbardziej prosty sposób. Potem dopiero następuje przekształcenie się w poczwarkę, w czasie którego przybierają one postać znaną pod nazwą całkiem niewłaściwą „jaja mrówczego". To, co my nazywamy „jajem mrówczym", jest właściwie poczwarką (kokonem), jajeczka są o wiele mniejsze. Ale i teraz nie ustaje kłopot, jaki mają pielęgniarki z małymi mrówczętami. Jak w dużym mieście blade, wątłe dzieci trzeba wyprowadzać lub nosić na powietrze, na słońce, aby przyszły do siebie, tak dzieje się też i z tymi poczwarkami, a nie jest to wcale lekka praca — są to już bowiem stworzenia dość ciężkie. Cóż za męka i mozoł dopiero wtedy, gdy gniazdo zostanie zburzone! Wtedy pierwsza jest troska o zabezpieczenie kokonów.

Po dwu do trzech tygodniach dojrzewają one zupełnie i czekają z utęsknieniem na chwilę, kiedy delikatna osłonka, którą same sobie utkały, otworzy się i światło dzienne je pozdrowi. I do tego dopomagają pracownice, rozrywając powłokę kokonu i uwalniając w ten sposób nowych, małych obywateli tego świata z krępujących ich więzów. Wielka powstaje wtedy radość w całej rodzinie, a krewni i znajomi schodzą się, aby oglądać drobiazg.

Jak płodna jest mrówka, można sobie wyobrazić, gdy się weźmie pod uwagę, że jedna królowa mrówcza jest w stanie złożyć w ciągu swego życia 1 i pół miliona jajek. Jakkolwiek cyfra ludności w państwie mrówek przeciętnie jest dosyć pokaźna — zależnie od gatunku 50—500 tysięcy — często jednak przejawia się ciasnota mieszkaniowa i trzeba wtedy szukać nowych siedzib, przez co tworzą się prawdziwe kolonie mrówcze.

Wypada przy tej sposobności poświęcić parę słów samym mieszkaniom mrówek, które służą zarazem jako miejsce pobytu dla ich potomstwa. Zazwyczaj jest to mieszkanie przeznaczone dla jednej rodziny; bywają jednak również mieszkania z wielkimi koloniami. I tak Mc. Cook znalazł w górach alegańskich prawdziwe miasto, zbudowane przez pewien rodzaj mrówek, składające się z 1600 mieszkań! Trafiają się między mrówkami i arystokratki, jak np. nasza mrówka czerwona, która sobie pozwala na luksus utrzymywania dwu mieszkań — jednego na lato, drugiego na zimę.

Najbardziej u nas znanym typem mieszkaniowym mrówek jest „mrowisko" — mały pagórek, zbudowany z przeróżnego materiału. W tej kopulastej budowli nadziemnej znajduje się bardzo wiele pomieszkań, tak samo zresztą, jak i w lokalach podziemnych, że się tak wyrazimy piwnicznych. Mieszkania nadziemne służą jako sale na zebrania dla robotnic, podziemne zaś przeznaczone są na pokoje gościnne, wylęgarnie, oraz mieszkania służbowe dla pielęgniarek. Podczas gdy u ludzi nie ma domów, do których wchodziłoby się przez dach, u mrówek jest to regułą; główne wejście znajduje się mianowicie na samym szczycie kopuły. Poza nim istnieją jeszcze wejścia boczne, a wewnątrz budowli znajdują się różnej szerokości chodniki (korytarze). Na noc zabarykadowuje się naturalnie wejścia z możliwą dokładnością, bo rabusiostwo kwitnie na dobre i w świecie zwierząt, a przed napadami rabusiów trzeba się i w tych kołach dobrze strzec. Wysokość kopca dochodzi przy sprzyjających warunkach u naszej mrówki leśnej do wysokości 1 do 1 i pół metra.

Jan **Stępień, Sypień** i **Sowa** Jan, którzy służyli w 57 pułku karabinów maszynowych na froncie włoskim w 1918 roku zechcą pisemnie, lub osobiście zgłosić się do **ks. Władysława Lassowskiego,** prob. w Padwi, pow. Mielec. Sprawa ważna!

Dział kobiecy

W Dzień Zaduszny

Na cichym cmentarzu zaroiło się od tłumów ludzi. Każdy szedł ku mogile, kryjącej drogie mu szczątki. Szedł z myślą i sercem pełnym wspomnień drogich, bezpowrotnych.

Samotne mogiły okryły się zielenią wieńców, zapłonęły tysiącem lampek, jako dowód pamięci tych, co dzień po dniu, godzina za godziną idą ku temu samemu kresowi, ku miejscu wiecznego spoczynku.

W ciemnym kącie cmentarza, nad porośniętą mogiłą, klęczał chłopiec. Chłód wieczoru wciskał się pod liche ubranie, chwytał za bose stopy, lecz on nie czuł tego. Utkwił swe zapłakane oczy w niewielki nasyp ziemi, pod którym spoczywała jego kochana mamusia.

Wywieziono ją zimną i milczącą z domu, przywieziono tutaj i przysypano ziemią. Od tego czasu Oleś pozostał sam jeden na świecie, jak pożółkły liść, który wiatr strącił z drzewa i rzuca nim na wszystkie strony.

W to miejsce, gdzie mamusię zakopali, przychodził bardzo często i żalił się na swoją samotność i krzywdy, które musiał znosić od złych ludzi. Gdzieś w głębi dziecinnego serduszka czaiła się nadzieja, że może mamusia wstanie i będzie mu znowu tak dobrze, jak dawniej...

Przyszedł i dzisiaj. Dziś na cmentarzu tak ładnie, tyle ludzi przychodzi, była nawet procesja. Na wielu grobach świeciły się różnokolorowe lampki, tylko grób mamusi nie oświetlony. Nie kupił świeczek, bo nie miał za co.

Oleś odwrócił głowę i patrzył z zazdrością na niedaleką mogiłę, na której świeciło się kilkanaście lampek, ułożonych w ładny deseń.

A gdyby tak przynieść mamusi choć jedną z nich.

Podniósł się z klęczek, rozglądnął wokoło i posunął się wolno ku migocącym światłom.

Wyciągnął rękę, gdy wiatr zawiał silniej i zagwizdał przeraźliwie w konarach drzew. Chłopiec zadrżał i cofnął się przerażony.

Nie. Tak nie może zrobić, bo to byłaby kradzież, a mamusia mówiła, że kraść nie wolno. Taka kradziona lampka nie ucieszyłaby mamusi. Wrócił więc, klęknął i zaczął się modlić żarliwie za jej duszę.

Cmentarz powoli pustoszał, ludzie się rozchodzili... On klęczał samotny, odmawiał pacierze, a głowa pochylała mu się coraz niżej.

Nagle zrobiło się jasno, groby gdzieś znikły, a na ich miejscu powstała szeroka, stroma droga, po której szło niezliczone mnóstwo ludzi. Wszyscy dźwigali ciężary na plecach i wspinali się z trudem pod górę.

Oleś stał na boku i patrzał. W tym tłumie zobaczył swoją mamusię. Poznała go i ona, bo zwróciła ku niemu swą twarz i uśmiechnęła się smutno. Taka sama była, jak za życia. Oleś skoczył do niej i uchwycił ją za rękę.

— Mamusiu, co ty takiego ciężkiego niesiesz? Daj, to ci pomogę.

— To są moje grzechy, Olesiu. Muszę je zanieść tam.

Popatrzył za ruchem jej ręki i zobaczył daleko na górze jasne światło.

— Więc nic ci, mamusiu, nie mogę pomóc? — zapytał smutno.

— Możesz mi ulżyć, dziecko. Za każdą twoją modlitwą mnie ubywa ciężaru i wtedy mogę już posuwać się prędzej.

— O, to w takim razie będę się modlił za ciebie jak najwięcej. A czy, mamusiu, nie gniewasz się na mnie za to, że na twoim grobie nie zaświeciłem żadnej świeczki? Twój grób jest taki ciemny, a ja nie miałem pieniędzy, żeby go oświetlić.

Uśmiechnęła się matka.

— To dla nas nie ma znaczenia. Lampki na grobach są tylko dla ludzkiego oka. Popatrz, tam w tyle idzie ten, któremu chciałeś wziąć jedną lampkę. Grób mu ustroili i ładnie oświetlili, ale nikt nie pomyślał o tym, żeby westchnąć za spokój jego duszy i dlatego niewiele posunął się dzisiaj naprzód.

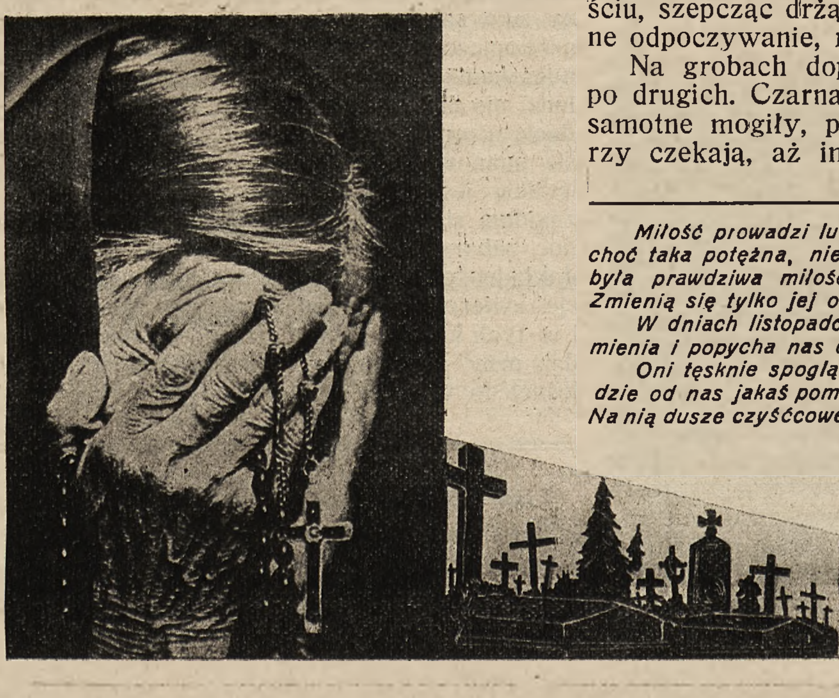
Oleś chciał jeszcze o coś pytać, gdy poczuł, że go ktoś szarpie za ramię. Nad nim stał grabarz.

— To tu śpisz? Nie widzisz, że już jest późna noc? Wynoś się, bo zamknę bramę i nie wypuszczę cię aż jutro.

Chłopak przetarł zaspane oczy i ruszył ku wyjściu, szepcząc drżącymi z zimna wargami: „Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie"...

Na grobach dopalały się światła i gasły jedne po drugich. Czarna ciemność nocy okrywała ciche, samotne mogiły, pod którymi spoczywają ci, którzy czekają, aż im zaświeci Światłość wiekuista.

F. C.



Miłość prowadzi ludzi na groby swych zmarłych... Śmierć, choć taka potężna, nie może rozerwać więzów miłości. Jeśli była prawdziwa miłość za życia — przetrwa i poza grób. Zmienią się tylko jej oznaki, ale ona będzie trwała.

W dniach listopadowych ożywia się miłość, na nowo rozpłomienia i popycha nas do niesienia pomocy naszym zmarłym.

Oni tęsknie spoglądają na naszą ziemię — czy też przyjdzie od nas jakaś pomoc. Klęknijmy, złóżmy ręce do modlitwy! Na nią dusze czyśćcowe wyczekują...

Wsłuchujmy się też w głos cmentarny, który płynie od grobów naszych zmarłych:

„Mnie dziś... może jutro tobie... będzie potrzebna pomoc..."

Za tych, którzy jeszcze przed rokiem czytali to pismo, a dziś są w grobie, zmów Drogi Czytelniku „Wieczne odpoczywanie"... Stanowimy wielką rodzinę „Naszej Sprawy"

Deotyma Przerobił w skróceniu Ks. Jan Pabis

Branki w jasyrze

Powieść.

Pielgrzym

Jesień roku 1240 była prześliczna, prawdziwa „polska jesień". Już zbliżał się św. Michał, a drzewa jeszcze nie żółkły, ani nie czerwieniały.

Brzegiem rzeki Iłżanki (w Sandomierskim) szedł zwolna młody podróżny. Po odzieży można było poznać, że to wędrowiec z dalekich krajów. Okrywał go płaszcz fałdzisty bez rękawów, a na głowie miał płaski kapelusz o szerokim brzegu. Gdy w rannych godzinach przechodził koło Iłży, otworzył się przed nim widok pełen uroku i bogactwa: grzędy warzywne i kwieciste bawiły oko różnorodnością kolorów, drzewa owocowe uginały się pod ciężarem owoców. Powietrze było pełne kurzawy i beczenia tłoczących się owiec; drewniane klekotki klaskały na szyjach krów opasłych, długie rzędy ulów gwarzyły brzęczącym sejmem pszczół — wszystko się krzątało i pośpiewywało.

Wśród tych błogosławieństw sam gród rozsiadł się na pochyłości góry nad modrym jeziorem, rad z siebie i spokojny, bo murami opasał się od złych ludzi, a wieżami kościoła wznosił się do Pana Boga.

Obszar pól skończył się bardzo prędko, ogródki i trzody znikły — i pielgrzym wszedł znów między czarne bory. Wiele takich borów już przebył. Nie potrzebował lękać się zbójców, bo któżby się ułakomił na jego krzywy kostur lub połatane sakwy, pełne suchych okrajków chleba? Obawiał się tylko o święte relikwie, w płaszczu zaszyte, które mógł postradać w gościnie u podstępnych gospodarzy, chciwych naonczas na takie skarby.

Pielgrzym minął już kilka zamków. Przed każdym chwilę przystanął; głód i trud zawsze mu szeptały: „Może by tu wstąpić"? Ale cóż? Każda z tych siedzib wydawała mu się jakaś groźna, jakaś złowróżbna — i zawsze odchodził, mówiąc sobie: „Jeszcze dalej poszukam".

Po południu doszedł do zameczku tak ślicznego, takim wiejącego urokiem, że od razu powiedział sobie:

— Ej! tu chyba sami dobrzy ludzie muszą mieszkać.

Znużony usiadł w gęstym zaroślu i zaczął przyglądać się obrazowi. Zameczek o szarych, kamiennych ścianach, pięciu basztach, zbudowany był na wierzchołku wysokiego wzgórza. W dole między zarostem przebłyskiwała rzeczka, a z biegiem jej szła dróżka, która dalej przerzucała się na zamkową górę i prowadziła do głównej baszty, najwyższej i najgrubszej, na której płaskim wierzchołku powiewała chorągiew na znak obecności pana w zamku. W koło chorągwi krążył strażnik wieżowy. Z czterech innych strzelistych baszt jedna szczególniej ściągnęła uwagę pielgrzyma: była sześciokątna, a z jej piętra wysoko wysuwała się jeszcze maleńka wieżyczka, z której wybiegał półkolisty ganeczek, misternie dziergany w kamieniu. Pod wieżyczką rozciągał się na spadzistości góry maleńki ogródek: wonialy w nim różne ziółka, czerwieniły się różne krzaki; wszędzie znać było troskliwość ręki roztropnej, pieściwej, toteż pielgrzym powiedział sobie:

— Tu musi mieszkać piękna i cnotliwa niewiasta.

I jakby w odpowiedzi na to przypuszczenie, strażnik wieżowy uderzył w trąbkę, oznajmiając nadjeżdżających gości, a po chwili drzwi wieżyczki otwarły się i na ganeczek weszła jasnowłosa niewiasta, w sukni lazurowej, przewiązanej błyszczącym pasem z klejnotami, w czapeczce ze złotej lamy na głowie. Za nią wybiegło dziecię maleńkie, różowiuchne, jasnowłose, w sukience błękitnej. Dziecię niebacznie czepiało się poręczy, więc niewiasta wzięła je na ręce. Dziecię śmiało się i całowało niewiastę, ona jedną ręką je tuliła, drugą pokazywała mu w stronę lasu, gdzie też jej własne oczy słały wzrok pełen oczekiwania.

Z lasu wyjeżdżał orszak myśliwych, a na ich czele jechała niewiasta na karym koniu. Całą jej postać osłaniał obszerny płaszcz zielony z kapturem na głowie, a że nie miał rękawów, jadąca odrzuciła go na obie strony, aby mieć wolne ręce, bo w jednej dzierżyła cugle, a na drugiej siedział prześliczny, zakapturzony sokół. Wyglądała jakby jaka bogini. Tuż za piękną łowczynią jechał mąż czarno ubrany, z szarą, drucianą koszulą na wierzchu, z grubym pękiem broni u pasa, z twarzą zawiędłą i posępną. Za nim kilku myśliwych i dwóch paziów, zgrabnie upiętych w jaskrawe ubrańka.

Wszyscy długim wężem zaczęli po górze wspinać się ku zamkowi. Pielgrzym w gąszczu siedział niewidzialny. Dostrzegł go jednak pazik, skręcił konia, stanął i zaczął się przyglądać z niedowierzaniem, bo pielgrzym, siedząc, nogi na krzyż założył, co naówczas było przywilejem pielgrzymów wracających z Ziemi świętej. Pielgrzym, widząc niepewność pazia, skinął głową i odezwał się:

— Tak, tak! Idę z Jerozolimy, prosto od Grobu Pańskiego.

Na te słowa paź zeskoczył z konia, zaczął całować płaszcz pielgrzyma i dopytywać się:

— Jak to tam w Jerozolimie?

Pielgrzym jednak, nie kwapiąc się do opowieści, zapytał, jak się nazywa ten zamek, kto go budował, do kogo należy i co to za jedne te piękne białogłowy.

— Zamek ten, który widzicie — zaczął paź — nazywa się Żegnaniec, a wybudował go jeden z rycerzy krzyżowych, dziś zaś zamieszkuje go rodzony wnuk jego Sulisław, rycerz waleczny, pan możny i sprawiedliwy. Toteż Bóg błogosławi im we wszystkim: dobytek kwitnie, jedynak zdrowo się chowa, a w domu rządzi zacna żona, pani Elżbieta Sulisławowa, ta właśnie nadobna niewiasta, co przed chwilą wyszła na ganek. Sądziła pewnie, że już powraca jej małżonek, lecz on jeszcze zabawił w lesie, a wróciliśmy tylko my, co należymy do orszaku panny Ludmiły. Panna to bogata, dziedziczka wielu włości, lecz sierota bez ojca i matki. Chowała się u SS. Norbertanek w Witowie, a teraz stryjowie oddali ją pod opiekę pani Elżbiety. Już blisko rok tu bawimy — zjeżdżają tu często piękni rycerze. Już też czas, by sobie wybrała małżonka, bo już jej idzie na 16 rok, ale ona jakoś nie może się namyśleć, — ale co prawda, to i nam do tego nie pilno, bo nam z nią bardzo dobrze.

Paź byłby jeszcze dalej opowiadał, lecz podróżny przerwał mu, prosząc o gościnę w zamku. Paź oświadczył, że potrzebuje na to pozwolenia od naczelnika załogi zamkowej, Ruperta, i co żywo puścił się ku bramie.

Pielgrzym, sam zostawszy, ukrył twarz w dłoniach i zasępił się w rozważaniu, pełnym zazdrości nad szczęsnym losem tych niewiast młodych, pięknych, kwitnących zdrowiem i swobodą.

Z tej zadumy zbudził go odgłos kroków. Paź wracał, podskakując, a za nim szedł Rupert, w którym pielgrzym poznał jeźdźca o czarnych sukniach i drucianej koszuli. (C. d. n.).

Z DIECEZJI

Zmiany wśród duchowieństwa. Mianowany dziekanem dekanatu Czchowskiego i dojeżdżającym administratorem w Domosławicach ks. Jan Pragłowski, proboszcz w Złotej.

Na studia prawa kanonicznego wyjechał do Rzymu ks. Edward Kuc, wik. z Barcic.

Z Barcic. W parafii naszej odbyło się przed świętem patronalnym druhen uroczyste triduum. W przeddzień przystąpiły druhny do spowiedzi św., w samą zaś uroczystość, po wyruszeniu z ogniska i przybyciu do kościoła, wysłuchały Mszy św., odprawionej przez ks. prob. E. Wojtusiaka. W czasie sumy druhny odśpiewały kilka pieśni religijnych, następnie gremialnie przystąpiły do Stołu Pańskiego. Po sumie odbyła się procesja i odśpiewano „Te Deum". Akademia, urządzona po nieszporach w domu parafialnym, zgromadziła licznych parafian. Zbiórka uliczna na cele KSMŻ. w tym dniu przyniosła 8 zł. T. Z., prezeska.

Z Jastrząbki Nowej. Staraniem oddz. „Caritas" odbył się w naszej parafii II. Tydzień Miłosierdzia, rozpoczęty uroczystym nabożeństwem w piątek 17 września br. W sobotę odbyły członkinie Stow. św. Wincentego à Paulo w liczbie 28 Spowiedź i przystąpiły do wspólnej Komunii św., oraz przeprowadziły uroczyste zebranie.

W niedzielę odbyła się zbiórka do puszek dla biednych, a po sumie akademia w sali domu parafialnego.

Następne dnie tygodnia wykorzystano na zbiórki w naturze po parafii, odwiedzanie chorych i werbowanie członków wspierających oddziału „Caritas".

Zbiórki dały wynik dodatni, gdyż otrzymano w gotówce i naturaliach sumę 160 zł. Funduszem tym obdarzono najbiedniejsze osoby w parafii.

Z Klikowej k. Tarnowa. W d. 17 bm. miejscowość nasza podmiejska przeżyła piękną i podniosłą uroczystość poświęcenia dużej, artystycznie wykonanej figury Serca Pana Jezusa. Myśl wzniesienia jej poddał i zrealizował ks. Leopold Rachwał przy wspólnej, ochotnej ofierze wszystkich mieszkańców Klikowej. JE. Ks. Biskup Ordynariusz sam osobiście raczył wziąć udział w tej uroczystości. Przyjeżdżającego Arcypasterza powitano serdecznie przy bramie, skąd udano się procesjonalnie do nowej figury. Tu przemówił ks. prałat Bochenek, poczem Ks. Biskup dokonał aktu poświęcenia i do licznie zebranych wiernych przemówił z zapałem apostolskim, oraz ofiarował wśród ogólnego rozrzewnienia całą Klikowę z jej mieszkańcami Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa.

Z okazji tej chwili odbyła się w szkole akademia okolicznościowa, urządzona przez dziatwę szkolną, pod kierunkiem p. dyr. Wytyczaka.

Uroczystość ta zapisała się głęboko w pamięci Klikowian, aby być dla nich pociechą i pokrzepieniem na ciężkie chwile.

Z Ocieki. Serdeczny smutek ogarnął w ostatnich dniach naszą parafię, a zwłaszcza członków Akcji Katolickiej z powodu przeniesienia do Limanowej naszego ks. katechety Jana Rachwała, który z wielkim poświęceniem pracował nad rozwojem Akcji Katolickiej w naszej parafii. Przykro nam bardzo, że z powodu nagłego przeniesienia nie mogliśmy go pożegnać. Choć tą więc drogą ślemy mu słowa gorącej wdzięczności za pracę dla naszych dusz. Niechaj Serce Pana Jezusa nagrodzi ją Ks. Katechecie szczególną opieką swoją i błogosławieństwem w każdym poczynaniu. Członek KSM.

Ze Szczucina. W ubiegłym miesiącu odbył się w naszej parafii dzień chorych, w którym wzięło udział przeszło 30 starców i kalek. Członkowie Akcji Katolickiej otoczyli chorych troskliwą opieką. W czasie uroczystej Mszy św. przemówił do chorych ks. Fr. Mazur bardzo serdecznie, przygotowując ich do Komunii św., oraz zachęcając do cierpliwego znoszenia cierpień. Nabożeństwo zakończyło się błogosławieństwem Najśw. Sakramentem, poczem ks. kan. J. Ligęza zaprosił chorych na wspólne śniadanie. E. K.

Z Wojakowej. Ostatnio odbyły się u nas misje, które przeprowadzili OO. Redemptoryści z Krakowa.

Pracowali bez wytchnienia od rana do późnego wieczora, głosząc Słowo Boże i spowiadając. Bóg błogosławił ich pracy, bo nawet tacy, którzy od kilkunastu lat unikali kościoła, w tych dniach cisnęli się do konfesjonałów, ażeby się z Bogiem pojednać.

Kilka jednostek pozostało niestety głuchych na głos Boży, lecz ufamy, że i oni się opamiętają.

Za tę ucztę duchową składamy serdeczne Bóg zapłać OO. Redemptorystom, jak również i naszym duszpasterzom: ks. kan. W. Jachnie i ks. M. Wojdakowi. Na zakończenie misji przybył JE. Ks. Biskup Ordynariusz Dr Franciszek Lisowski, ks. prał. dr J. Lubelski, wielu Księży z okolicznych parafij, starosta powiatowy mgr M. Füller, oraz poseł bar. Antoni Götz-Okocimski.

Tą drogą składamy im za to staropolskie „Bóg zapłać". Parafianie.

„Tworzenie nawet najpiękniejszych dzieł i organizacyj katolickich — bez ustawicznego i ofiarnego popierania prasy katolickiej, która po Bożemu uświadamia, uczy i karci — jest budowaniem na piasku".

T. de Poncheville.

Z tygodnia

Cała północna Hiszpania w rękach powstańców. Wojska gen. Franco zajęły w ubiegłym tygodniu miasto Gijon, ostatni większy port na wybrzeżu atlantyckim, który dotąd znajdował się w rękach rządowców. W szeregach czerwonych nastało całkowite rozprzężenie. Widząc, że miasta nie obronią, zaczęli je straszliwie plądrować, a przed opuszczeniem podpalili je i w powietrze wysadzili dynamitem szereg gmachów. Przerażeni mieszkańcy schronili się przed bandami grabieżców w okoliczne góry, tak że powstańcy zastali miasto niemal całkiem wyludnione. Dopiero teraz ludność wraca, witając powstańców jak zbawców.

Z chwilą zajęcia Gijon akcję wojenną w północnej Hiszpanii należy uważać za zakończoną. Front czerwonych przestał tu istnieć. Główni rządowi dowódcy pouciekali na samolotach do Francji. Tych, co płynęli na statkach, zatrzymały na morzu okręty powstańcze i wzięły do niewoli.

Na froncie pod Oviedo, które od 15 miesięcy oblegali czerwoni, liczne oddziały wojska rządowego. na wieść o upadku Gijon, przeszły na stronę gen. Franco. Reszta w sile około 60 tysięcy, otoczona przez powstańców, poddała się. W ręce powstańców dostały się olbrzymie ilości amunicji i różnego materiału wojennego. Oblężenie Oviedo zostało zlikwidowane.

Zwycięskie zakończenie przez powstańców kampanii wojennej na froncie północnym będzie mieć decydujące znaczenie dla dalszych losów wojny. Gen. Franco obecnie armię północną będzie mógł przerzucić na inne fronty, skierować ją wprost na Madryt lub Walencję. Czerwoni nie mają już żadnego portu na Atlantyku i nie będą mogli tą drogą otrzymywać więcej pomocy z zagranicy—z Francji i Sowietów. Narodowy rząd jest teraz w posiadaniu wszystkich największych kopalni węgla i rudy żelaznej. Pod władzą gen. Franco jest obecnie 35 prowincyj Hiszpanii, rząd walencki włada jeszcze tylko 15.

Nareszcie porozumienie w kwestii hiszpańskiej. Anglia i Francja po otrzymaniu odmownej odpowiedzi od rządu włoskiego na swe propozycje rozpatrzenia kwestii hiszpańskiej „we trójkę", długo się namyślały, jak dalej postąpić. Otworzenie granicy francusko-hiszpańskiej i zajęcie wyspy Minorki, czego domagali się natarczywie we Francji sympatycy czerwonych rządców walenckich, groziło wprost wybuchem wojny europejskiej. Toteż żeby konfliktu nie zaostrzać, oba państwa tym razem ustąpiły i zgodziły się na żądanie Włoch, aby tę drażliwą kwestię nadal załatwiać w komitecie nieinterwencji, obradującym w Londynie. W komitecie tym znów Włochy i Niemcy zajęły ugodowe stanowisko wobec planu angielsko-francuskiego, tj. zgodziły się na wycofanie najpierw pewnej liczby ochotników cudzoziemskich z obu stron walczących w Hiszpanii, po czym dopiero stronom tym przyznałoby się prawa kombatantów. Równocześnie na wniosek przedstawiciela Włoch komitet postanowił wysłać do Hiszpanii specjalną komisję międzynarodową. któraby ustaliła faktyczną liczbę cudzoziemskich ochotników, walczących po obu stronach. Zależnie bowiem od ich ilości będzie się ich kolejno w odpowiedniej mierze z obu armii wycofywać. W ten sposób kwestia wycofania ochotników obcokrajowych z Hiszpanii została nareszcie pomyślnie rozstrzygnięta.

Co do liczby tych obcych żołnierzy w obu armiach hiszpańskich to różne panują przypuszczenia. Prasa francuska i angielska ocenia ilość włoskich ochotników w szeregach powstańczych na 80 do 120 tysięcy. Sam rząd włoski w oficjalnym komunikacie podał 40 tysięcy, zaznaczając, że po stronie czerwonych walczy dwa razy więcej ochotników-komunistów z różnych krajów, głównie z Rosji Sowieckiej. Jak jest naprawdę, może to zbada ta specjalna komisja.

Po trzech miesiącach wojny na Dalekim Wschodzie. Krwawe walki pomiędzy Chinami a Japonią trwają już (bez formalnego wypowiedzenia wojny!) trzy miesiące. Wojska japońskie przemaszerowały przez ten czas kilkaset mil w głąb terytorium Chin Północnych i zawładnęły olbrzymimi przestrzeniami prowincji Czahar i Seyuan, docierając do rzeki Żółtej. Główna linia kolejowa w tej części kraju, Pekin—Seyuan, znajduje się całkowicie w rękach japońskich. W ten sposób Chiny Północne zostały odcięte od Sowietów. Z zajętych obszarów Japonia zamierza stworzyć nowe państwo mongolskie, do którego — spodziewa się — że przyłączy się również dzisiejsza Mongolia Zewnętrzna, pozostająca pod opieką Sowietów. Te zamysły polityczne Japonii popierają skutecznie różni książęta mongolscy, którzy niedawno odbyli wspólną w tej sprawie konferencję.

W Chinach właściwych Japończycy opanowują trzy prowincje, z których jedna obfituje w ogromne bogactwa naturalne. Wojska chińskie stawiają tu pochodowi Japończyków zacięty, lecz mało skuteczny opór. Wytrwale bronią się tylko w Szanghaju.

W okolicach Kantonu cała niemal wojenna marynarka chińska została zniszczona. Lotnicy japońscy zatopili tu przy pomocy bomb 10 torpedowców chińskich.

Lotnictwo chińskie — według komunikatów sztabu japońskiego — straciło od początku wojny około 365 samolotów, zaś japońskie 46.

W najbliższym czasie ma się odbyć w Brukseli konferencja 9 mocarstw, ażeby obmyśleć sposoby zakończenia tej groźnej wojny na Wschodzie. Może się uda powstrzymać Japonię od dalszego zbrojnego nachodu, a Chiny skłonić do pewnych ustępstw i pokojowego załatwienia sporu z Japonią.

Dalsze niepokoje w Palestynie. Arabowie coraz śmielej występują przeciwko władzom angielskim w Palestynie. Zaburzenia wybuchają coraz to w innych miejscowościach. W niektórych wsiach koło Hebrono dokonano napadu na posterunki policji. Władze zarządziły natychmiast ostre represje przeciwko ludności arabskiej; we wsiach tych wysadzono w powietrze szereg domów. Na inne osiedla nałożono wysokie grzywny pieniężne. Te surowe kary wywołały wśród ludności arabskiej wielkie wrzenie.

Wielki mufti Jerozolimy, więziony od dłuższego czasu w meczecie, zdołał zbiec z Palestyny. Schronił się w Syrii, skąd miał udać się do Egiptu, ażeby tu dalej prowadzić agitację przeciwko Anglii, na wyjazd ten jednak nie zgodziły się władze francuskie. Myśli więc wyjechać do Włoch, które obecnie wielką życzliwość okazują Arabom.

Z Polski — i — ze świata

110 tysięcy członków w Katol. Związku Mężów. W ub. niedzielę odbył się w Warszawie zjazd Katol. Zw. Mężów, w którym wzięli udział delegaci Katol. Stow. Mężów z całej Polski. Ze sprawozdań złożonych za rok 1936 wynika, że Związek liczy w 20 stowarzyszeniach diecezjalnych 2536 oddziałów, a w nich 110.739 członków. Na liczbę tę składają się: 30.634 rolników, 12.250 robotników i rzemieślnikow, 6827 pracowników umysłowych, 395 nauczycieli i 2617 bezrobotnych. Z Katol. Stowarzyszeń Młodzieży Męskiej wpisało się w ciągu tego roku do Katol. Stow. Mężów 1100 osób.

Przed zjazdem odbyła się konferencja programowa Katol. Związku Mężów przy udziale prezesów i sekretarzy KSM., oraz księży asystentów w liczbie około 50 osób. Na konferencji wygłoszono szereg referatów, m. in. prezes KSM. z diec. tarnowskiej p. hr. Tadeusz Łubieński referował n. t. „Praca społeczna członków KSM. na wsi", a ks. K. Pękala, sekr. gen. KSM. n. t. „Okręgi, sposób organizowania i metody pracy".

Ogólnopolski zjazd delegatów Zw. Oficerów Rezerwy w Częstochowie złożył na Jasnej Górze wotum-ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, znakiem Orła Białego i odznaką związku oficerów rezerwy. Na ryngrafie wyryto słowa: „Związek Oficerów Rezerwy, pomny wielkiej tradycji rycerstwa polskiego, składa swój znak organizacyjny Królowej Korony Polskiej, wierząc głęboko, że warunkiem i podstawą siły, powodzenia i szczęścia narodu polskiego jest jego poziom moralny".

Zażydzenie polskiego stanu lekarskiego. Na nadzwyczajnym walnym zjeździe Związku Lekarzy Rzpltej, jaki odbył się niedawno w Poznaniu, powzięto uchwałę, że do Związku należeć może lekarz tylko obywatel R. P. i chrześcijanin z urodzenia.

Uchwała ta jest wynikiem samoobrony przed żydami-lekarzami, którzy — jak wykazuje statystyka — w 13 województwach Polski stanowią wśród lekarzy większość. Na 10.314 lekarzy — jest w tych województwach 4370 Polaków, a 5924 żydów. W wojew. krakowskim na 1238 lekarzy – 522 Polaków, żydów zaś 716.

Prezydent R. P. chrzestnym ojcem w Królówce. Józef i Teresa Bratkowie, rolnicy z Królówki, pow. Bochnia, uprosili P. Prezydenta R. P. na chrzestnego ojca swego ósmego syna. W zastępstwie P. Prezydenta trzymał dziecko do chrztu wicestarosta p. dr Nawojowski z p. inż. Kanaszkiewiczową z Bochni.

Odkryto wysokoprocentową rudę żelazną w gromadach Ocieka, Żwiernik, Strzegocice i Brzeziny koło Dębicy.

Drugi zbiór truskawek. W ogrodzie krawca J. Gloka w Wejherowie zakwitły po raz drugi truskawki i obecnie wydały dojrzałe owoce. Na krzaczkach pojawiło się z górą 500 sztuk normalnych i dobrych truskawek.

Nowe agencje pocztowe. W dniu 16 bm. uruchomione zostały agencje pocztowe w Krzyżu i Wierzchosławicach Tarnowskich.

Do zamiejscowego obszaru doręczeń agencji pocztowej w Krzyżu przyłączono gromadę Pawęzów, należącą dotychczas do agencji pocztowej w Lisiej Górze, zaś do agencji pocztowej w Wierzchosławicach gromady: Komorów, Ostrów i Rudkę.

W agencji pocztowej Wierzchosławice zaprowadzono również służbę listonosza wiejskiego.

„Kościół" narodowo - socjalistyczny w Niemczech. W Targawie w Prusiech odbyło się „poświęcenie" nowego „kościoła" narodowo-socjalistycznego przez jego założyciela Alfreda Rosenberga.

„Kościół" ten był dawniej kościołem katolickim. Zbudowany został przez katolików w r. 1485. W r. 1600 zabrali go protestanci, a w r. 1800 został zmieniony na magazyn wojskowy. Obecnie będzie służył „religii" narodowo - socjalistycznej, mianowicie takim formom „kultu", jak śluby małżeńskie w rytuale starogermańskim, rocznice zgonów, „święta" partii i t. p.

„Poświęcenie", którego dokonał Rosenberg, polegało na wygłoszeniu przez niego mowy z wezwaniem „boga Niemiec" na pomoc i odśpiewaniem „hymnu pracy" przez chór.

Jak dalece posuwają się zwolennicy Rosenberga w swej nienawiści do religii katolickiej świadczy fakt, że żądają oni nawet zmian nazw miejscowości, w których figuruje imię Chrystusa, np. Christburg, Christfelde i t. p.

Stalin niszczy kościół ormiański. Mimo tyloletnich usiłowań nie udało się jeszcze Moskwie zniszczyć kościoła ormiańskiego. W stolicy Armenii, Erywaniu, dotychczas jeszcze przebywa zwierzchnik kościoła ormiańskiego, zwany katolikosem. Ostatnio wysłał Stalin orędzie do komunistów armeńskich, odczytane we wszystkich organizacjach komunistycznych, w którym żąda od nich stanowczego zwalczania wyznawców kościoła ormiańskiego. W 24 godziny później aresztowano katolikosa wraz z 25 innymi duchownymi ormiańskimi, a budynki kościelne obsadzone zostały przez policję.

Tydzień dobrowolnego umartwienia w Anglii. Angielskie związki młodzieży katolickiej urządziły w dniach od 10 do 17 b. m. „Tydzień dobrowolnego umartwienia". Młodzież stowarzyszona odmawiała sobie przez ten tydzień palenia tytoniu, kina i innych przyjemności, przeznaczając kwoty w ten sposób zaoszczędzone na cele charytatywno-społeczne.

Najmłodszy biskup świata. W tych dniach z portu St. Nazaire (Francja) odjechał do swej diecezji Gonaives na wyspie Haiti ks. biskup Jan Maria Robert, pochodzący z diecezji Vannes we Francji. Jest to najmłodszy biskup świata, liczy bowiem zaledwie 37 rok życia. Biskupem Gonaives mianowany został w styczniu ub. roku.

Prasa katolicka na Węgrzech. Na Węgrzech istnieje około 130 czasopism katolickich, z których 13 są to pisma codzienne, 33 tygodniki i 49 miesięczniki. Tygodniki biją ogółem około 251.000 egzemplarzy, zaś miesięczniki 258.000 egz. Budapeszteńska prasa katolicka codziennie wychodzi w 190.000 egzemplarzy.

Winem gaszono pożar. W miejscowości Temlin w Rumunii wybuchł pożar w zabudowaniach jednego z gospodarzy. Ponieważ w miejscowości tej daje się odczuwać silny brak wody, niebezpieczeństwo pożaru groziło rozszerzeniem się na całą osadę. Przerażeni mieszkańcy przytransportowali na miejsce pożaru wielkie ilości wina dla gaszenia ognia. W tym celu zużyto 4000 litrów doskonałego białego wina.

Milionowy spadek min. Edena. Sir Gerwazy Geckert, teść angielskiego ministra spraw zagranicznych, Edena, pozostawił majątek, wynoszący przeszło milion funtów szterlingów. Minister Eden został wyznaczony na jednego ze spadkobierców testamentu.

GOSPODARSTWO

Jak i czym poprawić grunty piaszczyste?

Jeżeli mamy w Polsce duże obszary gruntów zbyt mokrych, to i odwrotnie — nie brak suchych piasków, których wydajność jest bardzo skąpa. A słaby urodzaj z takich gruntów nie tylko jest spowodowany brakiem zawartości pokarmów w glebie, ale przede wszystkim brakiem wilgoci. **Próchnica,** która mogłaby sprzyjać jej zachowaniu, a którą staramy się zdobyć przez przyorywanie łubinów i w ogóle nawozów, szybko się spala i zbyt kosztownym staje się zabiegiem, toteż na takich ziemiach zaleca się bardzo **glinowanie.**

W wielu gospodarstwach da się ono wykonać z łatwością, gdy mamy na części pól **glinę w podłożu.** Glina na ten cel **winna być teraz nakopana,** by przez zimę skruszała na mrozie, a potem łatwo dała się wymieszać z glebą. Najodpowiedniejsza jest taka, która się nie nadaje na cegłę, a więc posiadająca margiel. Przy stosowaniu skromnej dawki gliny na piaski: **100 do 200 wozów** parokonnych na hektar, osiągniemy wpływ już bardzo korzystny na chłonność wody przez tak **zmeliorowaną** glebę.

Toteż i **nawożenie** przetrawionym i odkwaszonym **torfem** — po uprzednim glinowaniu — jest o wiele korzystniejsze, niż na suchych, latających piaskach, bez glinowania, a **melioracja torfowania gruntów lekkich** jest również tym zabiegiem, o którym należałoby stale pamiętać. Niemało przecież jest torfowisk i murszów, które leżą w pobliżu gruntów piaszczystych, a nie są wcale wyzyskiwane, ani w celu nawożenia pól, ani na ściółkę. Sto do dwieście wozów torfu odkwaszonego na jeden hektar, to już **na kilkanaście lat poprawa piasków** i zwiększenie ich wydajności, bez wydatku w gotowiźnie.

Szlamy, gromadzące się **w sadzawkach, namuły,** w rowach, dawno skruszała już próchnica nad rowami łąkowymi, te wszystkie **materiały użyźniające,** warto by teraz wziąć pod uwagę i o ile czasu wystarczy **przed mrozami wybierać** je i wywozić, czy to na komposty, czy wprost na pole, jako nawóz.

Warto jeszcze przypomnieć o **marglu.** Nie wszędzie go mamy, ale można go znaleźć często ponad łąkami, na zakończeniu ziem ornych, gdzie zalega jako białe, tak zwane **wapno łąkowe.** Często niegłęboko w ziemiach zbielicowanych można margiel odszukać, a jeśli się znajdzie, to mamy znakomity środek do uzdrowienia nawet zakwaszonych gleb, czy to piasków, czy ziem zwięźlejszych. Zależnie od zawartości wapna w marglu może już dawka 80 do 100 wozów na jeden hektar okazać się wystarczająca. A nakopać go trzeba teraz przed zimą, żeby margiel skruszał na skutek mrozów i dał się dobrze po rozwiezieniu wymieszać z glebą.

Tanim więc a wypróbowanym sposobem **można sobie naprawić ziemię.** Zwłaszcza **grunty lekkie, piaszczyste potrzebują lepiszcza,** któryby uczynił je bardziej zwięzłymi i urodzajniejszymi. **Nie wolno nam niczego zaniedbywać, coby mogło poprawić nasze gleby,** zwłaszcza jeśli możemy to uczynić **bez kosztów,** a tylko przy robociźnie i sprzężaju własnym.

Ziemniaki jako karma dla koni.

Parowane lub gotowane i ostudzone ziemniaki mogą być z powodzeniem spasane końmi. Przy karmieniu ziemniakami należy zwrócić uwagę na świeżość parowanych, czy gotowanych ziemniaków, łatwo bowiem ulegają zepsuciu i wtedy wywołują zaburzenia żołądkowe. Ponadto uważać należy, by były oczyszczone i należycie utarte. Najlepiej zadawać ziemniaki koniom w południe i wieczór, rano natomiast owies. Dobrze jest skarmiać ziemniaki bez domieszki owsa i sieczki, co najwyżej można dodać otrąb. Zmieszany bowiem owies z ziemniakami przechodzi przez organizm nie strawiony w całości. Przyjmuje się 4 do 5 kg. ziemniaków surowych jako równowartość 1 kg. owsa.

Jeżeli chcemy na surowo ziemniaki spasać, to wówczas muszą one być po dokładnym umyciu moczone w wodzie przez 24 godzin. W takim stanie można je bez obawy koniom zadawać. Ilość zadawanych koniom ziemniaków nie powinna przekraczać 7 i pół kilograma dziennie.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

Ile wojsko płaci za konie remontowe? Na terenie poszczególnych województw odbywa się obecnie zakup koni remontowych przez wojsko. Ceny wahają się w następujących granicach: za konie wierzchowe (W. 1) płaci wojsko 900—3000 zł., wierzchowe (W. 2) 700—900 zł., artylerii konnej (A. K.) 900—3000 zł., artyleryjskie lekkie (A. L.) 700—900 zł., artyleryjskie ciężkie (A. C.) 700—1000 zł., mierzyny 400—500 zł.

Suszarnia jarzyn. W Uściu Solnym z funduszów Izby Rolniczej budowana jest suszarnia jarzyn. Będzie ona w stanie zaopatrzyć w suszone jarzyny całe województwo krakowskie.

Wywozimy konfitury do Brazylii. Pierwszy transport polskich konfitur, soków i konserw jarzynowych został rozprzedany w Brazylii w ciągu kilku dni. Mają więc powodzenie nasze przetwory owocowe.

Utrudnienia w uzyskaniu kredytów pod zastaw zboża. Rolnicy uskarżają się, że uzyskanie pożyczek pod zastaw zboża napotyka na wielkie trudności z powodu uciążliwych formalności, jakie stawiają kasy pożyczkowe. Pomimo chęci korzystania z tych pożyczek niewielu rolników zaciąga pożyczki zbożowe.

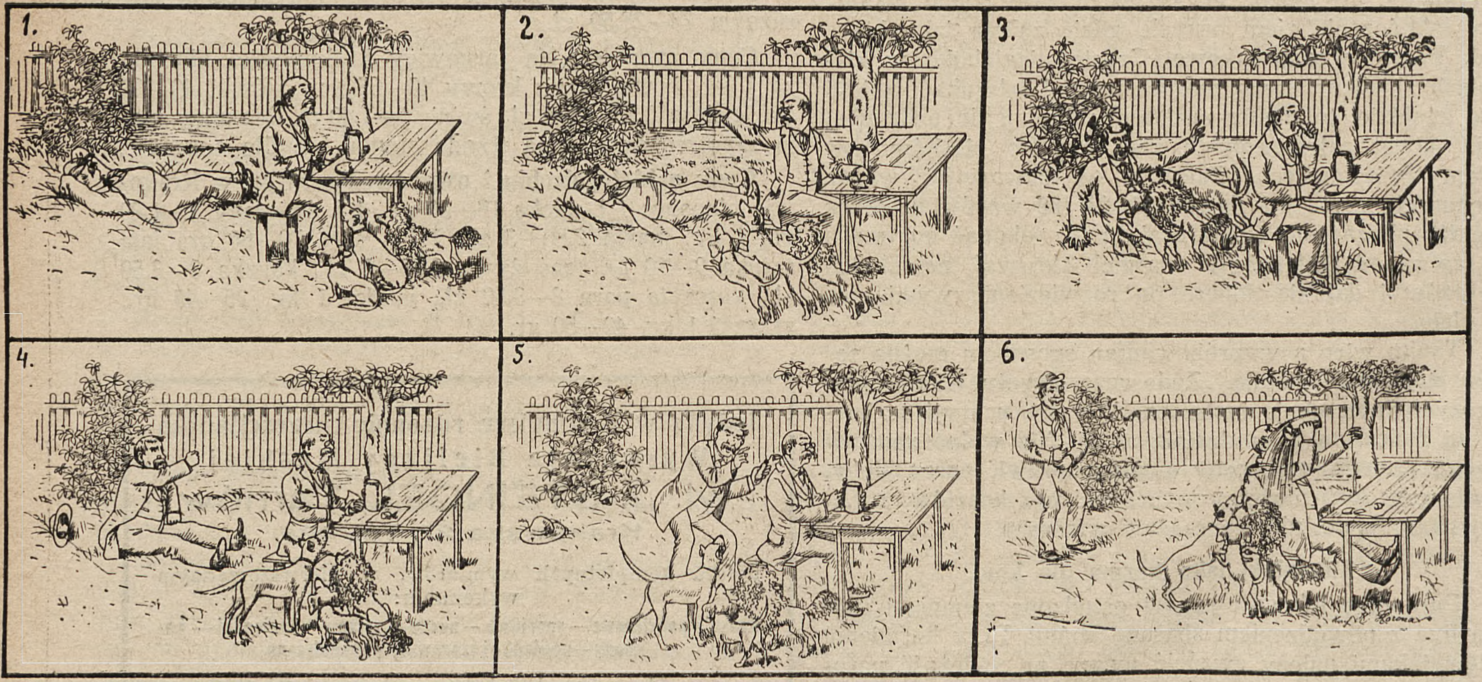
Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie płacono za 100 kg.: żyto 23—23.50 zł., pszenica 28.25—28.75 zł., owies 21—22 zł., jęczmień 20.75—21 zł., mąka żytnia razowa 28—28.50 zł.

Ceny zwierząt. Na targowicy krakowskiej płacono za 1 kg. żywej wagi: krowy 40—65 gr., jałówki 40—67 gr., cielęta 0.70—1.05 zł., świnie 1—1.40 zł. Rzeźnicy mają zapotrzebowanie na trzodę słonin. i bydło opasowe.

Ceny nabiału, drobiu i owoców. Na targu w Krakowie płacono: 1 l. mleka 18—20 gr., 1 l. śmietany 1—1.20 zł., 1 kg. masła 2.80—3 zł., 1 kg. sera 70—80 gr., jaja sztuka 9—10 gr., gęś żywa 3.50—5 zł., kaczka 2—3.50 zł., kurczęta para 2—3.50 zł., jabłka 1 kg. 25—45 gr., gruszki 1 kg. 40—50 gr.



Mianowanie nowych podporuczników w szkole podchorążych lotnictwa w Dęblinie.



Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło...

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.